



Pierwsza wystawa dzieł twórcy „Wojny“: W muzeum przemysłowym we Lwowie na wystawie Grottgerowskiej salon w stylu Biedermayer z r. 1863, w charakterze epoki, w której powstawała „Polonia“ i „Lituania“; na ścianie nad kanapą portrety ks. Jerzostwa Czartoryskich, pędzla A. Grottgera.

obrazy Grottgera stały się podwaliną i początkiem polskiego malarstwa i nadały mu piętno narodowe. Dzieła Grottgera, związane swą treścią przeważnie ściśle z epoką powstania styczniowego, a następnie dzieła Matejki, uzupełniając się wzajemnie, wytknęły szlaki przyszłej sztuce polskiej. Pierwszy okazał całemu światu Polskę skrwawioną, rozdartą, nieszczęśliwą, malował epizody walk, ofiar, miłości; drugi przedstawiał jej tryumfy, okazał Polskę w szatach purpurowych, potężną władczynię.

Urządzenie wystawy zbiorowej dzieł Grottgera było połączone z niemałymi trudnościami, trzeba było bowiem zgromadzić porzucane po całym kraju prace jego, będące własnością prywatną, trzeba było zwalczyć nie jedno uprzedzenie, nie jedną niechęć. Przedsięwzięcie to przecież powiodło się wybornie komitetowi wystawy, tak że zgromadzono na wystawie 268 dzieł Grottgera, między temi takie arcydzieła, jak „Wojna“, własność cesarza austriackiego.

Urządzono wystawę z całym pietyzmem dla geniusza, z całą miłością dla nieśmiertelnego mistrza. Przeważna to zasługa artysty malarza pana St. Dębickiego, który potrafił dekoracji wystawy nadać charakter i piętno ówczesnej epoki, owej epoki, w której Grottger swe arcydzieła tworzył. I tak na lewo w małej sali odtworzył on pracownię Grottgerowską według tego, jak ona jest narysowana na jednym z jego własnych płócien, W innych zaś salach poumieszczał na ścianach obrazy, a pod nimi meble i sprzęty z owej epoki, tak iż tworzą nadzwyczaj odpowiednie tło dla tych obrazów. To też zwiedzająca publiczność czuje się od razu owianą ową atmosferą, którą oddechał Grottger. Przyczynia się to niemało do podniesienia nastroju wystawy i jej uroku.

Obok p. Dębickiego niemało zasłużyli się około urządzenia wystawy: pp. Alfred Altenberg, który poparł przedsięwzięcie materyalnie i p. Maryan Olszewski, znany krytyk, który ponadto opracował doskonały katalog.

W numerze dzisiejszym zamieszczamy zdjęcia fotograficzne z dwóch sal wystawy, mianowicie z sali, przedstawiającej pracownię mistrza oraz z salonu w stylu Biedermayer z r. 1863. W tym ostatnim widać w głębi portrety ks. Jerzostwa Czartoryskich, pędzla A. Grottgera.

Celem skompletowania wszystkich prac Artura Grottgera wydany zostanie przez księgarnię H. Altenberga we Lwowie album prac tegoż artysty, składające się narazie z około 400 fotografii bromo-srebrnych, zbieranych przez szereg lat i i zdjętych wprost z oryginałów przez fotografa-amatora p. Jana Czerneckiego w Wieliczce.

Cena jednego albumu wyniesie kilkaset koron i zależeć będzie od ilości subskrybowanych egzemplarzy. W sprawach dotyczących sposobu wykonania i strony artystycznej tego albumu należy się zgłaszać do p. Jana Czerneckiego w Wieliczce. Nadmieniam się przytem, że po wydaniu tego albu-

mu, każdy z nabywców te goż otrzymywać będzie w przyszłości dalsze zdjęcia prac Artura Grottgera za zwrotem kosztów, o ile takie wyszukane zostaną.

Zdjęcia fotograficzne z wystawy Grottgera zamieszczone w dzisiejszym numerze zawdzięczamy właśnie uprzejmości p. Czerneckiego, znakomitego i znanego w całym kraju amatora fotografa w Wieliczce.



Plotki lwowskie.

Do szkoły dramatycznej p. Hellera zapisało się tyle dziewcząt, że o przyszłość naszej sztuki możemy być spokojni. To wszystko przyszłe Modrzejewskie, Siemaszkowe, Bednarzewskie, Solskie i Zielińskie. Prof. Cepnik już się nawet przygotowuje do wykładów i sprawił sobie nowy szlusk. Wszyscy inni dziennikarze lwowscy położyli z zazdrości i robią starania, aby się habilitować na docentów szminkologii, suflerologii i kurtynologii. Zdaje się, że trzeba będzie istniejące katedry rozdzielić na poszczególne przedmioty. Najgorzej z baletem, bo żaden z lwowskich dziennikarzy nie umie tańczyć. Dlatego o tę katedrę nikt się nie stara i zostawiło się ją p. Trojanowskiemu. Gremium profesorów z rektorem Wysockim na czele jest stanowczo zbyt szczupłe i aż się prosi o pomnożenie.

Prócz tej nowości p. Heller na razie nic nowego nie wprowadził, choć podobno ma całą torbę niespodzianek. Co prawda, to sama szkoła dramatyczna choć zapowiadana od dawna, w tej formie jest także niespodzianką! Ale my już tak do niespodzianek przyzwyczailiśmy się, że dla nas nawet najbardziej niespodziewana niespodzianka już nie jest niespodzianką.

Jeszcze przedtem jedziemy do Włoch. Lwów już ma tyle pięknych a użytecznych urządzeń, że tylko nam jeszcze brakowało nowości włoskich do zupełnego szczęścia. Trzydzieści miast galicyjskich wysyła swoich reprezentantów do Włoch, do Mediolanu, ażeby tam oglądali i poznali na wystawie powszechnej wszystkie najnowsze urządzenia gminne i potem zdali z tego sprawę. Jeżeli więc Wezuwiusz nie zasypie lwowskich reprezentantów, to gotowiśmy potem urządzić u siebie kawałek Włoch, przynajmniej w magistracie. Pod warunkiem, że nasi delegaci coś z tego wszystkiego zrozumieją i spamiętają. Ludzie, którzy naogowo na wszystko robią złośliwe uwagi, twierdzą i w tym wypadku, że tu chodzi tylko o to, by niektórzy dobrze zapisani przejechali się trochę do Włoch i oglądali Wezuwiuszowe spustoszenia. W takim razie, miałaby ta podróż czy wycieczka przecie jakiś cel.



Pierwsza wystawa dzieł twórcy „Wojny“: W salach muzeum przemysłowego we Lwowie, pracownia Artura Grottgera, wiernie odtworzona przez St. Dębickiego

Ja wybrałbym już raczej San Francisco, ażeby oglądać skutki trzęsienia ziemi. Wulkanów u nas niema, ale trzęsienie ziemi mamy na każdym kroku, więc możnaby robić porównania. Ja np. siedząc przy biurku, robię takie obserwacje. Ile razy przejeżdżę jakąś dorożką ulicą obok domu, w którym mam honor mieszkać, trzęsie się moje biurko i wszystkie znajdujące się na niem przedmioty przewracają się lub spadają na podłogę. Gdyby przejechał ulicą ciężki wóz transportowy, przewraca się całe biurko, a meble w pokoju kiwają się, jak cienie elizejskie, zmieniając pozycję. Już nic nie mówię o przejeździe artylerii z armatami. Wtedy zostawiam wszystko i uciekam z domu, ratując zadłużone życie.

Ale jak długo nie zapadła się żadna kamienica lwowski magistrat pozwala dalej tak budować, jak dotychczas, i czeka z beznamietną wytrwałością. Na tym punkcie niezapadania się kamienic, które już dawno powinny się były zapaść, ma magistrat lwowski złodziejskie szczęście. Jeżeli Bourlardówka przy ulicy Batorego dotąd stoi, to poprostu świat się kończy, a ona już chyba nie zapadnie się nigdy. Spróbujcie wysadzić ją dynamitem w powietrze, a ręczę, że nie ruszy się z miejsca. Szczęście magistrackie trzymać ją będzie wiecznie. Czasami nawet żałuję, że sam nie jestem magistracką kamienicą.

Tylko, że w takim razie nie mógłbym już liczyć kiedyś na przyzwoity pogrzeb w miejskim zakładzie pogrzebowym. Ale ja jakoś nie wierzę, by już rychło powstał miejski zakład pogrzebowy, zaczem idzie, że moja nieśmiertelność jest zapewniona.

A jednak nie pracowałem na nią tak wiele, nie uszczęśliwiałem ludzkości programami politycznymi, nie pisałem dramatów ani nawet Kopciuszka, nie brałem udziału w wieczorze autorów, nie wygłaszałem mów pod Mickiewiczem, nie byłem nigdy dyrektorem teatru, nie pożyczalem pieniędzy panu Hellerowi, nie zarabiałem na panu Pawlikowskim, nie miałem nigdy czterdziestu żon, nie utrzymywałem nigdy żadnych gwiazd scenicznych, nie fotografowałem się z Sienkiewiczem, nie biłem szyb przeciwnikom politycznym i ani razu nie zdarzyło mi się przesiadzić przez cały dzień w kawiarni Kryształowej przy herbacie. To wszystko bowiem i dużo innych jeszcze rzeczy prowadzi u nas — jak wiadomo — prostą drogą do nieśmiertelności.

Klewe.